



POŻEGNANIA

Witajcie, Drodzy Czytelnicy, po raz kolejny!..



...Pisząc te słowa – mam mieszane uczucia. Niedawno, przypadkiem, dowiedziałem się bowiem, że Wasze grono znacznie się uszczupliło... Nie, nikt nie umarł (odpukać!!!); nie było w Fandomie żadnego wypadku autokarowego ani aktu zbiorowego seppuku: po prostu jeden z największych polskich klubów fantastyki proklamował bojkot wydawnictw GKF-u – wszystkich, ale poszło głównie o „Informator”. Działacze tego Klubu uważają, że są przedmiotem ciągłych ataków z naszej strony, zwłaszcza na tych łamach; poza tym nie do końca odpowiada im konwencja naszego periodyku (miejscami „nazbyt sprośna”).

Zgoda: ostatnio przetoczyło się przez „Informator” kilka polemik z ich udziałem. Ale: nie były to przecież polemiki jedyne. A przede wszystkim: zawsze drukowaliśmy też ich riposty, często bez żadnego komentarza – i każdy czytelnik mógł wyrobić sobie własne zdanie (według mnie – w wielu kwestiach argumentacja jednego z naszych Redaktorów wypadła mniej przekonująco). Konwencja informatora zakłada – moim zdaniem – swoisty „Hyde Park”, możliwość prezentowania różnych punktów widzenia (poza tezami negocjującymi istnienie komór gazowych Oświęcimia i łagrów Kołomyi!). Tak więc w „Informatorze GKF” jeden z Felietonistów atakował wspomniany Klub, jeden z Prezesów owego Klubu ostro się temu Felietoniście odcinał; pewien słynny Redaktor legendarnego Czasopisma był w „Informatorze” i ganiany, i wychwalany; pozytywne i negatywne opinie znaleźć można było o niejednym popularnym Pisarzu – często na zasadzie publikacji polemik między samymi Zainteresowanymi; w ostry spór wdał się niedawno i Naczelny... Ale nigdy żadna wypowiedź nie była na tych łamach cenzurowana czy przeinaczana! Tak więc decyzja o bojkocie – w naprawdę dziwnym świetle stawia samych Bojkotujących...

My zostaliśmy przez ów Znaczący Klub najpierw uznani za Leppera, a następnie potraktowani jak Słomka... Może właśnie dlatego, że każdą polemikę drukujemy do końca, uczciwie – i nie można wyplakiwać się w kularach kolegom: „-Spójrzcie, co za ch...je!.. Wysłaliśmy im dwa sprostowania! A oni jednego w ogóle nie wydrukowali, a drugie przeredagowali... Buuu!!!”.

Co zaś do „sprośności”: informuję Sympatyków „Wampiurów”, że coraz bardziej dojrzewam [jednak!] do narysowania nowych, znów „pełnometrażowych”, epizodów tego komiksu – więc wskaźnik wulgaryzmów w wydawnictwach GKF-u może wzrosnąć znacząco...

JPP

PS. Odnośnie do „pożegnań” prawdziwych: niedawno odeszło dwóch wielkich aktorów – Dirk Bogarde i Oliver Reed. Pierwszy z nich grywał w Arcydzielach Największych Mistrzów (*Śmierć w Wenecji, Zmierzch bogów, Służący*), ale nie stronił też od dobrego kina popularnego (*Królestwo Campbella, Piekło poniżej zera, O jeden most za daleko*). Drugi nie był tak sławny, ale kreowanym przez siebie postaciom dawał jakiś niepokojący „rys”, którego nie sposób zapomnieć – był morderczym Ojczymem w filmowej adaptacji musicalu *Tommy*, Athosem w *Muszkietierach* i *Dwadzieścia lat później* Lestera, faszystowskim generałem zdobywającym Libię w *Lwie Pustyni*. Będzie nam Ich brakowało...

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE GKF

9. maja 1999

Poprzednie Walne Zebranie GKF przedłużyło kadencję Zarządu do czterech lat, obligując go jednocześnie do przeprowadzenia po dwóch latach Zebrania Sprawozdawczego. Odbęło się ono w niedzielę 9. maja i przebiegało nadzwyczaj sprawnie. Po wysłuchaniu raportu prezesa Papierkowskiego na temat minionych dwu lat działalności i zamierzeń na przyszłość, Zebranie udzieliło poparcia obecnej „linii programowej” klubu i właściwie na tym mogłoby się zakończyć – gdyby nie sprawa Związku Stowarzyszeń „Fandom Polski”.

Wywołała ona wiele kontrowersji a w czasie długiej dyskusji wymieniano różne „za” i „przeciw” przystąpieniu GKF do tej organizacji. Ostatecznie w głosowaniu Walne Zebranie potwierdziło wcześniejsze stanowisko Zarządu i postanowiło pozostać „przyjaznym obserwatorem” inicjatywy, nie zgadzając się jednak na wstąpienie GKF w szeregi Związku. Klubowych delegatów ostudziła przede wszystkim omnipotencja projektowanego statutu organizacji, który przewiduje zbyt szeroki (zdaniem wielu dyskutantów) zakres działania i kontroli, miast zając się sprawami najistotniejszymi: zdobywaniem funduszy na organizowanie POLCONÓW oraz promocją Nagrody im. Janusza A. Zajdla.

Przy okazji poruszono też sprawę ewentualnej „niełojalności” klubów sprzymierzonych z GKF, a będących członkami innych zarejestrowanych stowarzyszeń („Nimeria”, „Fremen”), które wyraźnie popierają inicjatywę „Rassuna” i ŚKF. Uznano, że idea klubów sprzymierzonych dotyczy wspierania działalności niewielkich lokalnych organizacji, które nie mają szans na samodzielne funkcjonowanie. Z chwilą ich okrzepnięcia – misja GKF powinna się kończyć. I najprawdopodobniej w ten sposób zostaną rozwiązane sprawy wyżej wymienionych klubów. A chodzi po prostu o uniknięcie nieporozumień.

G.A.N.



Nasi Sprzymierzeńcy z ŚKF „Ubik”

ALINA MACKIEWICZ

i
GRZEGORZ KOZUBSKI (Harczerz)

wstąpili w związek dozgonny!

Nic to, że nie znamy miejsca ni czasu tego historycznego zdarzenia. Ważne, że Fandom wzrośnie w ilość i jakość, aliści jest i takóŜ pewna szansa, iż będzie żył dostatniej.

URODZINY

Zgodnie z obietnicą przypominamy o czerwcowych dzieciach, zaś w lipcu urodzonym życzymy: zdrowia, szczęścia, pomyślności – przynajmniej do EuroConu 2000.

Redakcja „Informatora”

CZERWIEC

- 1 Rafał Chojnacki
- 3 Grzegorz Malik
- 5 Jacek Inglot
- 6 Piotr Cioch
- 8 Robert Dudziński
Maciej Gnilański
- 10 Tomasz Sokołowski
- 11 Sławomir Wróblewski
- 16 Marek Dąbrowski
- 17 Jerzy Moskal
Jolanta Sokółska
- 20 Marek Kraszewski
Adam Siudymak
- 25 Jadwiga Orłowska
- 26 Jacek Chodziński
Ewa Jędrzewska
- 27 Rafał Charłampowicz
- 28 Piotr Kopania
Dariusz Poczciarski



LIPIEC

- 1 Marcin Blachowski
- 2 Krzysztof Papierkowski
- 3 Krystian Kanabrodzki
Michał Makowski
- 8 Michał Kozina
- 10 Anna Papierkowska
Tomasz Sokołowski
- 12 Sławomir Hamerla
- 18 Kamil Charzyński
- 19 Andrzej Kuran
- 23 Wojciech Szczepanek
Adam Urbanowicz
- 26 Bill Dodds
Robert Hałaczek
Wojciech Świdziniewski

DEKRET PREZYDENTA FANDOMU POLSKIEGO № 001/99

WPROWADZENIE

Mija już trzeci rok mojej światłej i pełnej sukcesów Prezydentury. Pozostało jeszcze półtora roku do końca kadencji.

Niestety: podeszły wiek, zapaść intelektualna i wrodzone lenistwo zmuszają mnie do ważkiej decyzji.

TREŚĆ ZASADNICZA DEKRETU

- § 1. W drodze wyjątku skracam kadencję urzędującego Prezydenta Fandomu Polskiego z 4 (czterech) do 3 (trzech) lat.
- § 2. Prezydent Fandomu Polskiego może być w przyszłości wybierany jedynie na 7 (siedem) czteroletnich kadencji, ale nie może pełnić dwóch kadencji pod rząd.
- § 3. Zarządzam przeprowadzenie wyborów nowego Prezydenta Fandomu Polskiego w dniu 4 grudnia 1999 roku – podczas XIII Konwentu Polskich Klubów Fantastyki NORDCON 99.
- § 4. Mianuję Katarzynę Manikowską przewodniczącą Fandomowej Komisji Wyborczej.
- § 5. Wzywam związki stowarzyszeń, stowarzyszenia, kluby, sekcje i kółka zainteresowań do zgłaszania kandydatur na ręce przewodniczącej FKW.

ODEZWA

Zwracam się do:
Slobodana Miloszevicia;
Billa Clintona;
Borysa Jelcyna;
Aleksandrów
Kwaśniewskiego
i Łukaszenki;
Saddama Husaina
oraz paru innych!

Bracia Prezydenci!
Dla dobra
Matki Ziemi

– weźcie ze mnie
przykład!



NIUSY

STARWARSOWE REMINISCENCJE

W Oliwie, podziemnym przejściu od przystanku tramwajowego do gmachów „humanki” i „mat-fizu” UG, znajduje się ogromne *graffiti* (czy raczej *murales*) ze scenami z „Gwiezdných wojen”: rozpoznać możemy śnieżne maszyny kroczące, imperialny wahadkowiec, oraz roboty R2-D2 i C-3PO.

Z kolei dziennik „Życie” z dn. 20 maja br. zamieścił – poniżej notki o uhonorowaniu Jerzego Giedroycia! – „notkę biograficzną” poświęconą Anakinowi Skywalkerowi, z fotografią tegoż z okresu dziecięcego (zanim przeobraził się on w lorda Vadera).

Z jednego z amerykańskich kin skradziono kopię filmu George’a Lucasa „Gwiezdne wojny – Część I: MROczne WIDMO”. Ponoć jest to wydarzenie bez precedensu! Teraz można spodziewać się pirackich kaset na czarnym rynku (i to lepszej jakości niż sprzedawane u nas robocze kopie najnowszych osiągnięć Machulskiego i Hoffmana). Ale jest się o co bić: w ciągu pierwszych pięciu dni wyświetlania w Stanach - czwarta odsłona gwiazdnej sagi zarobiła ponad 105 milionów dolarów...

jpp

NEBULA

Na bankiecie The Science Fiction and Fantasy Writers of America, 1 maja w Pittsburgu, ogłoszono laureatów Nebula Awards Winners.

W kategorii „powieść”	– Joe Haldeman <i>Forever Peace</i>
„nowela”	– Shella Finch <i>Reading the Bones</i>
„opowiadanie”	– Jane Yolen <i>Lost Girls</i>
„short”	– Bruce Holland Rogers <i>Thirteen Ways to Water</i>
oraz Grand Master	– Hal Clement

wg. LOCUS online

NOWY LEKSYKON FILMOWEJ GROZY

Andrzej Pitrus – gość ostatniego Seminarium Filmowego, uniwersytecki filmoznawca z Krakowa, rozreklamowany w fandomie za sprawą szablastodziobego felietonu Pauliny Braiter, specjalista od kina gore wydał właśnie nową książkę poświęconą „kinu lęków”: „100 filmów grozy. Leksykon”. Zgodnie z tytułem zawiera krótkie omówienie (streszczenie fabuły i próba klasyfikacji) 100. najbardziej charakterystycznych – zdaniem autora – filmów tego gatunku. Jak zwykle przy tego typu wyborze można mieć pretensje o pojawienie się w omówieniu takiego czy innego tytułu, ale leksykon Pitrusa dowodzi niezbicie, że zjawisko filmowej grozy (nie chodzi tu wyłącznie o horror) nie jest bynajmniej marginalne i potrafi wydać z siebie dzieła prawdziwie wielkie. Rzecz wyszła nakładem wydawnictwa „Rabid” i zapowiada całą serię „małych leksykonów filmowych”; w przygotowaniu jest już „100 filmów science fiction”.

gs

TRINITY '99 (czyli 27-my EuroCon)

Gospodarzami tegorocznego Euroconu byli Niemcy, a odbył się on w Dortmundzie (zagłębie Ruhry) od 21 do 24 maja. Program był przede wszystkim niemieckojęzyczny, panele po angielsku wiązały się raczej z obecnością gości konwentu, a byli nimi: Terry Pratchett, Harry Harrison, Ian Watson i kilka innych mniejszych, bądź większych nazwisk. Należy pozazdrościć gospodarzom świętego centrum kulturalnego, które doskonale nadawało się na zainstalowanie konwentu, a było tak duże, że trudno uwierzyć w liczbę uczestników (ok. 400*), gdyż byli oni mocno rozproszeni po salach. Moją uwagę zwrócił brak jakichkolwiek elementów programu poświęconych graczom różnego autoramentu, jak i brak ogólnodostępnej sali komputerowej.

Poza tym, miasto zrobiło na mnie dość przygnębiające wrażenie - było puste (Niemcy obchodzili kolejny długi weekend w związku z 50 rocznicą powstania kraju po wojnie), wręcz martwe. Turyści nie mają tam czego szukać.

AlBert

* organizatorzy podawali różne cyfry: od 700 do 1000

NAGRODY EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA SF

W trakcie 27 Konwentu Europejskiej Fantastyki EUROCON (TRINITY '99) w Dortmundzie przyznano nagrody roku 1999:

HALL OF FAME

BEST AUTHOR	– James White (Irlandia)
BEST ARTIST	– Zdzisław Beksiński (Polska)
BEST TRANSLATOR	– Arkadiusz Nakoniecznik (Polska)
BEST JOURNAL	– DELOS (Włochy)
BEST PUBLISHER	– ex aequo ALBEDO I (Irlandia) i WEITBRECHT VERLAG (Niemcy)
BEST PROMOTER	– Elżbieta Gepfert (Polska)

oraz nagrodę pomniejszą

SPIRIT OF DEDICATION

BEST FANZINE	– CZERWONY KARZEŁ (Polska)
--------------	----------------------------

MM

„AQQ” PO RAZ SIEDEMNAŚTY!!!

Poznański zin komiksowy znów na rynku – kupujcie, bo warto!

A w numerze m.in. - utrzymana w życzliwej tonacji - notka nt. „Komiksu – Czerwonego Karła” # 2 (i parę ciepłych słów o „Wampiurach”) oraz entuzjastyczna recenzja z nowej książki Szyłaka

red.



HUGO '99 – NOMINACJE!

Ogłoszono nominacje do „Hugo” (1999).

Nagrody będą przyznane na WORLDCONIE w Melbourne (Australia) w wrześniu.

POWIEŚĆ

- ♦ **Children of God**, Mary Doria Russell (Villard)
- ♦ **Darwinia**, Robert Charles Wilson (Tor)
- ♦ **Factoring Humanity**, Robert J. Sawyer (Tor)
- ♦ **To Say Nothing of the Dog***, Connie Willis (Bantam Spectra)

MINIPOWIEŚĆ

- ♦ **Aurora in Four Voices**, Catherine Asaro (*Analog* Dec 1998)
- ♦ **Get Me to the Church On Time**, Terry Bisson (*Asimov's* May 1998)
- ♦ **Oceanic**, Greg Egan (*Asimov's* Aug 1998)
- ♦ **Story of Your Life**, Ted Chiang (**Starlight 2** Tor Nov 1998)
- ♦ **The Summer Isles**, Ian R. MacLeod (*Asimov's* Oct/Nov 1998)

NOWELA

- ♦ **Divided by Infinity**, Robert Charles Wilson (**Starlight 2** Tor Nov 1998)
- ♦ **Echea**, Kristine Kathryn Rusch (*Asimov's* Jul 1998)
- ♦ **The Planck Dive**, Greg Egan (*Asimov's* Feb 1998)
- ♦ **Steamship Soldier on the Information Front****, Nancy Kress (**Future Histories** 1997; *Asimov's* Apr 1998)
- ♦ **Taklamakan**, Bruce Sterling (*Asimov's* Oct/Nov 1998)
- ♦ **Time Gypsy**, Elle Klages (**Bending the Landscape: Science Fiction** *Overlook* Sep 1998)
- ♦ **Zwarte Piet's Tale**, Allen Steele (*Analog* Dec 1998)

OPOWIADANIE

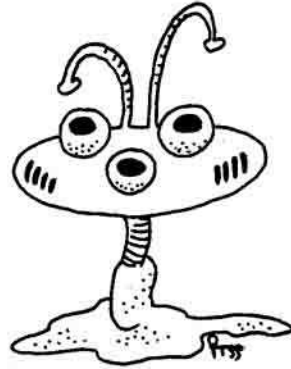
- ♦ **Cosmic Corkscrew**, Michael A. Burstein (*Analog* Jun 1998)
- ♦ **Maneki Neko**, Bruce Sterling (*F&SF* May 1998)
- ♦ **Radiant Doors**, Michael Swanwick (*Asimov's* Sep 1998)
- ♦ **The Very Pulse of the Machine**, Michael Swanwick (*Asimov's* Feb 1998)
- ♦ **Whiptail**, Robert Reed, (*Asimov's* Oct/Nov 1998)
- ♦ **Wild Minds**, Michael Swanwick (*Asimov's* May 1998)

FILM

- ♦ **Babylon 5: Sleeping in Ligth**
- ♦ **Dark City**
- ♦ **Pleasantville**
- ♦ **Star Trek: Insurrection**
- ♦ **The Truman Show**

* Nie licząc psa, Prószyński i S-ka 1999

** Żołnierz statku parowego na froncie informacyjnym [w:] Opowiadania z przyszłości, Muza 1998



2 WĘDROWNY KONWENT MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI **ARRACON '99**

Zeszłoroczny, pierwszy, Arracon, miał niesamowicie dobrą prasę. Od wielu osób można było usłyszeć i w wielu relacjach przeczytać bardzo pozytywne opinie na temat konwentu. Chwalono przede wszystkim sam pomysł imprezy wędrownej, jak i tego pomysłu realizację, a za bodajże jedyny mankament imprezy uznano skromną liczbę uczestników.

Nic więc dziwnego, że po takiej reklamie w tym roku na Arracon przybyła liczna grupa fanów z całej Polski, wynagradzając organizatorom ubiegłoroczną absencję. Przybyło coś pod 200 osób (nie znam dokładnych danych), a chętnych chyba było więcej.

Tak jak większość (jak sądzę) uczestników nie byłem na pierwszym Arraconie. Pochlebne opinie o konwencie bardzo rozbudziły moje oczekiwania co tej imprezy. I – sumując wszelkie plusy i minusy, o czym później – nie zawiodłem się.

Arracon jest nietypowym konwentem, podzielonym na dwie zasadnicze części: część stacjonarną, „klasyczną” (spotkania z autorami, filmy itp.) oraz część wędrowną. Część wędrowna to po prostu całodniowa wycieczka po Żuławach, połączona z różnymi elementami „integracyjnymi”.

Centrum operacyjnym stacjonarnej części konwentu był budynek Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Elblągu. Do dyspozycji konwentowiczów była sala kinowa, sala wideo, trochę przymała sala prelekcyjna, studio komputerowe, księgarnia i „Kawiarenka Pod Czerwiem”, w której można było zakupić po bardzo umiarkowanych cenach kawę i herbatę, a następnie sączyć je podziwiając interesujące grafiki prezentowane w znajdującej się w kawiarence galerii.

Impreza rozpoczęła się w piątek. Przyjechałem dosyć późno, nie zdążyłem więc na spotkanie z Ewą Białołącką, która mówiła o wilkołakach i związanych z nimi legendach. Zaliczyłem za to prawie całą „Fantastyczną Noc Walpurgii”, czyli kilkugodzinny pokaz filmowy połączony z konkursem filmowym. Trzeba przyznać, że licznie zgromadzona publiczność bawiła się doskonale. Pokazano trzy filmy – warto o nich wspomnieć: „Blade, wieczny łowca”, „Śmiertelny rejs” i „Kobieta-diabeł”. Żaden z tych filmów w normalnych warunkach nie nadaje się do oglądania („Blade” to bezsensowna kopanino-siekanina w rytmie techno, „Śmiertelny rejs” to oceaniczna wersja „Obcego”, taki „Obcy, ósmy pasażer Titanica”, natomiast „Kobieta-diabeł” to ambitny, „głęboki”, czarno-biały film japoński z 1945 roku), ale zestawione razem, oglądane w doborowym towarzystwie fantastów-prześmiwców rozgrzanych już leciutko piwem, tworzyły koktajl doprawdy piorunujący. Wychodziłem z sali, jak wszyscy, spiakany ze śmiechu.

Sobota, dzień drugi Arraconu, obfitowała w zajęcia bardziej poważne. Odbyło się kilka spotkań z autorami i działaczami (K. Boruń, R.A. Ziemiakiewicz, M. Oramus, M. Parowski, R. Lipski, D. Brykalski), parę konkursów oraz bardzo gorące Forum Fandomu. Na Forum poruszano sprawę Stowarzyszenia „Fandom Polski” (za mało tu miejsca, aby pisać o tym szerzej) oraz przegłosowano zmiany w regulaminie nagrody im. Janusza Zajdla. Zmiany, a właściwie jedna zmiana, sprowadza się do zniesienia wymaganego progu oddanych głosów (aby nagroda została przyznana, głosy musiało oddać przynajmniej 50% uczestników Polconu). Jako jedyny głosowałem przeciw – cóż, każdy ma prawo do własnego zdania, a ja swojego, pomimo tego, że prawie zostałem zjedzony żywcem przez niektórych działaczy, w tej sprawie nie zmieniam.

Dzień zakończył się wyjazdem do Malborka. Podzieleni na trzydziestoosobowe grupy, każda z przewodnikiem, rozpoczęliśmy wieczorno-nocne zwiedzanie krzyżackiej stolicy. Po zamkowych korytarzach niósł się śpiew chóru, po dziedzińcu przechadzali się zakuci w

zbroje bracia-rycerze, słowem – było bardzo klimatycznie. Przechadzający się rycerze zebrali się na koniec na dziedzińcu Zamku Wysokiego i stoczyli serię pięknych pojedynków.

Ukoronowaniem dnia była biesiada u stóp malborskich murów. Był bigos, kielbaski smażone nad ogniskiem, wino grzane i piwo. Było bardzo sympatycznie.

Następny dzień był dniem wędrownym. Zapakowani w cztery autobusy przemierzaliśmy całe Żuławy wzdłuż i wszerz, odwiedzając różne ciekawe miejsca, do których mało kto dotarłby bez specjalnej okazji. Pogoda, jak na tę porę roku, była zupełnie dobra, świeciło słońce, tylko wiatr był zimny.

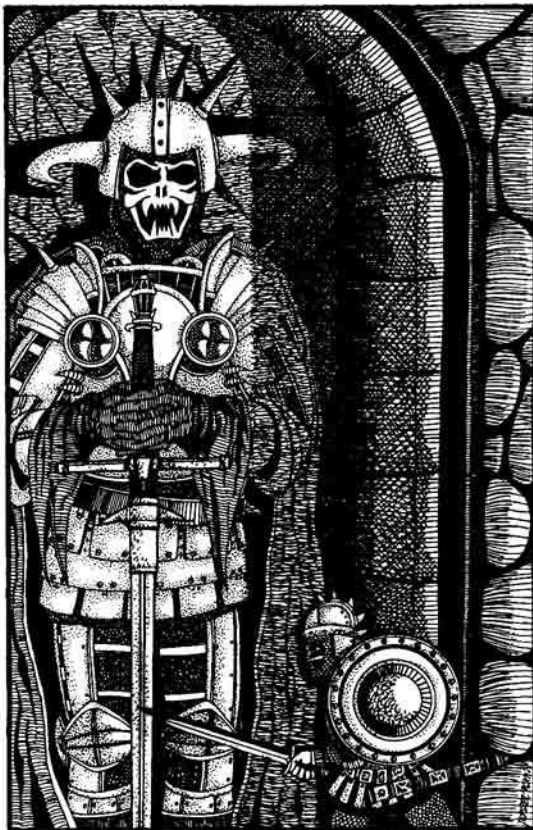
Wycieczka upłynęła pod znakiem mennonitów. Mennonici byli przedstawicielami jednego z wielu ruchów protestanckich; w połowie XVI wieku, na skutek rosnących prześladowań, przenieśli się z Holandii do Polski i osiedlili na Żuławach. Zwiedzaliśmy Muzeum Żuławskie w Nowym Dworze Gdańskim, cmentarz mennonicki w Stogach Malborskich, kościół mennonicki w Rozgardzie, dom podcieniowy (chyba też mennonicki?) w Stalewie i jezioro Drużno. To znaczy jeziora nie zwiedzaliśmy, postaliśmy sobie tylko na brzegu słuchając śpiewu ptaków i pluskania fal.

Zakończenie konwentu miało odbyć się na imprezie w czymś w rodzaju parku rekreacyjnego o nazwie Nowa Holandia koło Elbląga. Niestety, z powodu pogarszających się warunków pogodowych (mimo świecącego słońca zaczęło robić się coraz zimniej), w Nowej Holandii zjedliśmy tylko obiad, a następnie wróciliśmy do WOK-u. Obiad nie obył się bez zgrzytów, chociaż absolutnie nie zawinionych przez organizatorów – kuchnia nie nadążała z wydawaniem posiłków dla takiej rzeszy ludzi, a na dodatek – to było szczególnie nie-miłe – niektórzy z uczestników brali po kilka porcji, przez co nie dla wszystkich wystarczyło.

W WOK-u odbył się konkurs fandomu a następnie oficjalne zakończenie konwentu połączone z wręczaniem nagród zwycięzcom licznych konkursów. Na imprezie rozlano resztę piwa, rozdano resztę smażonych kielbasek i bigosu, po czym rozpoczęły się klasyczne końcowe zajęcia w podgrupach.

Reasumując – konwent udany. Na pewno coś jeszcze można poprawić – na przykład trochę zmniejszyć ilość punktów zwiedzanych podczas dnia wędrownego (moim zdaniem w tym roku zwiedzanie odbywało się w zbyt dużym pośpiechu). Może urozmaicić dzień wędrowny jakimś spotkaniem autorskim w plenerze? Możliwości rozwoju Arraconu wydają się nieograniczone. Myślę, że za rok również zjawię się w Elblągu.

Piotr Mazurowski



Magic: the Gathering Mistrzostwa Polski

W dniach 22-23 maja odbyły się w Warszawie Mistrzostwa Polski w Magic: the Gathering, popularnej grze karcianej. Uczestniczyło w nich ponad 100 osób. Turniej składał się z trzech etapów. Na początku uczestnicy grali pięć rund Standard (własnymi taliami złożonymi zgodnie z Type II). Najlepszych 56 osób zakwalifikowało się do II etapu, który odbył się wieczorem w sobotę i w niedzielę rano. Na potrzeby tego etapu, uczestnicy zostali podzieleni na 7 grup ośmioosobowych. W tych grupach odbył się Rochester Draft (sędzia wyklada zawartość *booster'a* na stół i gracze po kolei biorą po karcie, następnie z kart zebranych składają talię). W sumie były dwa drafty, każdy po 3 rundy. Uczestnicy oczywiście zatrzymali na własności karty, które wybrali. Po zsumowaniu punktów za wszystkie 11 rund wyłoniono 8 finalistów. Zegrali oni metodą double-elimination (zmodyfikowany system pucharowy) swoimi taliami z pierwszego etapu. W ten sposób wyłoniono zwycięzcę – Jarosława Paszkiewicza grającego Slighem (agresywną, czerwoną talią).

Podczas całego turnieju trwała zacięta walka, a było o co grać! Wartość kart w draftcie przewyższała koszt uczestnictwa, pierwszych 16 osób otrzymało nagrody pieniężne, pierwsza ósemka została zaproszona na Mistrzostwa Europy, a pierwsza czwórka na Mistrzostwa Świata. Turniej odbył się bez nieprzyjemności, chociaż zastosowano sankcje wobec niektórych graczy. Obowiązywał jednak wysoki poziom sędziowania (4 na skali 1-5), więc można było się tego spodziewać.



Na mistrzostwach było wielu graczy z Trójmiasta i prawie wszyscy awansowali do drugiego etapu, również dwóch Angmarczyków spotkał ten zaszczyt (Michał Jarząbek i Łukasz Zachulski). Niestety nie udało im się zmieścić w pierwszej ósemce. Życzymy im więcej sukcesów za rok! Obecny był też silny skład z Collapsu i nowo powstały „Master Team” (Łukasz „Adaś” Musiał zajął 13 miejsce!).

Wśród sędziów też nie brakowało naszych. W sumie ponad połowa pochodziła z Trójmiasta, w tym trzech od nas (Michał Kozina, Mariusz Rostankowski i Adam Cetnerowski). Sędzią głównym był oczywiście Jakub Wysoczyński, główny koordynator na Polskę.

Zachęcam wszystkich do gry w Magic'a. Kto wie, może za rok Ty znajdziesz się w pierwszej ósemce tego prestiżowego turnieju.

Ceti

Klub Fantastyki DRUGA ERA

przy Akademii Ekonomicznej w Poznaniu
ogłasza
Drugi Konkurs Literacki

Tematycznie obowiązuje fantastyka - czyli: SF, fantasy, horror... - we wszelkich odcieniach: space opera, cyber, gothic, erotic, deo, dark, gore, political, trash, gwasz, pejzaż, podobizna (np. w alabastrze), kantyk (np. dla Leibowitza), lemo-dramat, bajka (np. robotów), dzienniki (np. gwiazdowe), nowinki (np. obleśne), pamiętnik (np. znaleziony w Saragossie).

Teksty będą oceniane w dwóch kategoriach.

Kategoria I:

opowiadanie do 30 stron znormalizowanego wydruku (około 100 x 30 znaków na stronie, z podwójnym odstępem między wierszami); nagrody:

I miejsce - 100 zł oraz nagrody rzeczowe,

II miejsce - 50 zł oraz rzeczowe nagrody,

III miejsce - 50 zł i nie tylko...

Kategoria II:

miniatura literacka o długości do 999 słów

(uwaga: dłuższe będą dyskwalifikowane!);

nagroda główna i jedyna: 50 zł oraz dodatek brązowy.

Nagrodzone teksty zostaną opublikowane w czasopismach klubowych:
deZinformatorze oraz *Innych Planetach*.

Każdy uczestnik może „wystawić” tylko po jednym wcześniej nie publikowanym opowiadaniu w każdej kategorii.

Prace prosimy nadsyłać do 15 października 1999 r. na adres:

Daniel Kosse
os. Stare Żegrze 79 m. 12
61-249 Poznań

Przyjmowane będą tylko wydruki lub maszynopisy. Mile widziane dołączone dyskietki z tekstem w formacie txt lub doc.

Dodatkowe informacje:

Daniel Kosse
Tel. (0-61) 879-66-25
e-mail: 2era@novci2.ae.poznan.pl

Ogłoszenie wyników: 20 listopada 1999 r.

Deliberacje o domu w Afryce

W piątek 14 maja, po drodze z Poznania do Warszawy, na spotkanie autorskie w wypełnionej po brzegi auli Wydziału Filologiczno-Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego przyjechał znany wszystkim fanatykom fantastyki z „Krainy Chichów”, „Zaślubin patyków” i tym podobnych książek pisarz amerykański z Wiednia - Jonathan Carroll. Okazał się w miarę sympatycznym, porządnie umięśnionym facetem w sile wieku z ogoloną głową, z (oczywiście) poczuciem humoru.

Po krótkiej reklamie polskich wydawców jego książek - zaczęto zadawać bardzo różnorodne pytania, na które otrzymywaliśmy różnorodne odpowiedzi, często w formie anegdot. Oto najciekawsze z nich:

- Z jakiej książki jest pan najbardziej zadowolony?

- Z żadnej. Po zakończeniu każdej chciałbym coś zmienić, ale zaraz zabieram się do następnej. Ale najlepsze - to chyba „Muzeum psów” i „Na pastwę aniołów”.

- Czy wierzy pan w reinkarnację?

- Wierzę w życie po śmierci, ale arogancją byłoby próbować ją zrozumieć. Powinniśmy żyć tak, żeby się sądu ostatecznego zbytnio nie wstydzić. Jeżeli istnieje reinkarnacja - to też dobrze.

- Czy jest pan zafascynowany śmiercią?

- Nie, życiem! Ale jedno wpływa na drugie (...). Gdyby do śmierci zostało nam do zjedzenia 12 lodów czekoladowych, smakowałyby lepiej od wszystkich innych. Nie wiem, czym jest śmierć, ale wiem, że każdy myśli, że będzie żył wiecznie. Gdyby ludzie sobie to uświadomili, ich życie byłoby bogatsze.

- Czy w młodości czytał pan bajki?

- Nie, chodziłem z pistoletem i biłem ludzi (śmiech). Do swojej powieści włączyłem bajkę tylko raz - żeby na pytanie: „Co jest najważniejsze w życiu?” odpowiedzieć: „Posiadanie dziecka”.

- Co pana inspiruje?

- Lody czekoladowe (śmiech). Wpadają mi do głowy różne dziwne pomysły - na przykład teraz piszę o tym, co by się stało, gdyby można było spotkać się z ośmioletnim sobą.

- Czy jest pan romantykiem?

- Oczywiście, nie ma nic lepszego niż romans!

- Czy w czasie pisania zdarzają się panu „pustki w głowie”?

- Tak, tak było na przykład z „Zaślubinami patyków”. Bardzo ważne - to nie pisać wtedy, nie walczyć z nimi. A inspiracja - to jak mieć dom w Afryce, otoczony dzikimi zwierzętami, którego drzwi trzeba otworzyć.

- Czy jest pan fatalistą? Czy człowiek nie może uciec przed sobą? Co w takim razie jest jego ocaleniem? Tylko to dziecko?

- Jestem raczej „czarnym optymistą”. A zbawieniem jest robienie tego, co robimy dobrze i spojrzanie na siebie z perspektywy innych.

- Kiedy stwierdził pan, że chce zostać pisarzem?

- 400 razy wyleciałem ze szkoły. Któregoś dnia usiadłem i napisałem opowiadanie o kobiecie, która znalazła psa. Podsunąłem ją nieśmiało nauczycielowi, a on parę godzin później gońił mnie po szkole, krzyżąc: „To jest świetne!”

- Dlaczego w pana powieściach występują ci sami bohaterowie?

- Występowali w sześciu, ale chciałem, żeby każda była odrębną całością. Ale to dobrze, że, jeśli któraś postać kogoś zainteresuje, mogę go odesłać do innej książki.

- Co jest dla pana najważniejsze w życiu?

- Właśnie na to patrzę. Naprawdę!

- Czy duża rola snów w pana powieściach wynika z pana doświadczeń?

- Nie, mam najnudniejsze sny pod słońcem. Sni mi się, że wyprowadzam psa na spacer.

- Czy duży wpływ na pana twórczość wywarła Biblia?

- Czytałem ją kilka razy, ale... nie wydaje mi się.

- Co poradziłby pan początkującemu pisarzom?

- Ty masz rację, oni nie. Potrzeba przede wszystkim ciężkiej pracy. Zanim napisałem pierwszą powieść, zapisałem 3000 stron.

- Co by pan robił, gdyby nie pisał?

- Uczyłbym. Posada nauczyciela jest idealna dla egocentryków - wszyscy muszą cię

łuchać!

- Czy uważa pan, że jako pisarz ma jakąś rolę do spełnienia?
- Nie, chodzi mi tylko o zabawianie czytelników.
- Pisarstwo jest ekshibicjonizmem. Czy wstydił się pan tego, co robi?
- Tylko wtedy, kiedy piszę nago (śmiejch). Pisanie jest dla mnie wyrażaniem świata tak, jak go widzę.

- Czy pisarz może być sprawczy?
- Może... Ale to za duża odpowiedzialność. Wystarczającą jest samo życie.
- Dlaczego praca scenarzysty nie daje panu satysfakcji?
- Daje się tylko pomysł, a końcowy efekt jest zupełnie inny.
- Czy chciałby pan żyć w światach ze swoich książek?
- Oczywiście, że tak!
- Jaki jest pana stosunek do lunatyków?
- Stwierdzenie, że ktoś jest wariatem albo szalonym jest niebezpieczne. A może jest natchniony? W Pakistanie ludzie chodzą nago po ulicy, a inni uważają ich za dotkniętych przez Boga i otaczają szacunkiem!
- Co czuje pan po ukończeniu książki?
- Ukończenie książki jest jak pożegnanie z przyjaciółmi, wywołuje ambiwalentne uczucia - dobre i złe. To jak cieszenie się z narodzin dziecka i pustka, którą trzeba wypełnić.

Carroll mówił też o ulubionych pisarzach, o tym, że woli Europę od Ameryki, lubi malarstwo (które studiował), architekturę i muzykę, wierzy w anioły (są nimi kobiety, które spotkał w życiu), o wierszach, o realizmie książki „Całując ul”, o tym, że kocha Wiedeń, ale nie lubi Wiedeńczyków itd., itd. - ale na konkrety za mało miejsca. Dość powiedzieć, że spotkanie było owocne, inspirujące i ciekawe, chociaż nie zabrakło pytań w stylu: „Czy lubi pan koszykówkę?”; uczestnicy wyszli usatysfakcjonowani (również tym, że o osiemnastej zobaczają się w telewizji) Na końcu pisarz został otoczony chmurami fanek i fanów, żadnych autografów, a po przyjęciu ostatniego interesanta odjechał reklamować samego siebie w Gdyni.

A powyższe pilnie spisał i uwiecznił

Marcin Szklarski



Co jest grane? (2)

Co jest grane? (2)

(zapiski staruchy z sesji RPG słupskiego Klubu Fantastyki STRONG)

Pierwsza nasza przygoda była typową adedekowską wyprawą w jaskiniowe labirynty, w których straszło, śmierziało magią na każdym kroku – i na dodatek pałętały się po nich hordy obślinitych, krwiożerczych goblinów. Oczywiście wyprawę poprzedziła arcy-rodzajowa scena w wiejskiej karczmie, gdzie doszło do gorącego zawiązania się drużyny. Było też (jakżeby inaczej!) ogłoszenie, w postaci przygwoźdzonej do drzwi gospody kartki. A niebezpieczne i wysoce podejrzane etycznie zadanie zlecił nam (no?... no?... bingo!) zakapturzony Incognito, za którego uczciwe intencje nkt nie dałby złamanego szeląga. Jako poszukiwacze przygód i łowcy nagród rzuciliśmy się na tę „mokrą” robotę z zapalem godnym husarii pod Wiedniem. Ech, cudne to były czasy..!

- No to ja podchodzę do karczmarza za barem i pytam go, co wie o facecie w kapturze: kiedy przybył do wioski i co to za jeden...
- Więc pytaj, Artur!..
- Noo.. pytam go, co i jak, a potem...
- Nie mów, że pytasz - tylko pytaj!!!
- Ciebie? Ty jesteś karczmarzem, Krzysiek?
- Ychy.
- OK, kumam! A więc, eee... Słuchajcie no, dobry człowieku... eee...
- Tak, panie?..
- Opowiedzcie mi, co tu się dzieje?
- A co ma się dziać? Gospoda, jak gospoda, przecie widzicie.
- No dobra, Krzychu, puść wreszcie farbę o tym frajerze, co wywiesił anons!
- Czy wyście się, panie elf, nie za dużo wina napili? Dziwnie jakoś mówicie...
- Nie rób jaj, tylko...
- Jaj? Znaczy – rezygnujecie z jajecznicy na kolację?
- Nie o jajecznicę mi chodzi, o rany!!.
- „Rany”?! Kto ranny??? Medyka mam przywołać? Tylko mi tu gospody juchą nie zafajdajcie!..

Tak! Tak to było (hm... mniej więcej). Mistrz ciągnął nas do aktorskiej improwizacji niczym oporne capy na postronkach. Tremę mieliśmy, jak – nie przymierzając – przedszkolaki na występie z okazji Dnia Babci. Za to po trzech sesjach...

- Drookhar! Prędko, wyciągamy miecze! Śmierdziuchy nadlatują!
- ...Formować zwarty szyk!
- Bler, schył się, bo ci dupę przysmałę ogniem!
- Uważaj, Ignis, jesteś na linii moich strzał!
- Gotowi, panowie? Atakujemy!!.

Mistrz musiał wręcz powściągać nasz



entuzjazm. Oczywiście – ferwor walki zostawał i tak przerywany rzutami kośćmi: najpierw na inicjatywę, potem na ilość zadanych ran (czyli utratę Peżetów – punktów życia), do tego dochodziło rachowanie z uwzględnieniem klasy pancerza i dopałów (premi) w poszczególnych profesjach... Uff! Nijak nie mogliśmy się połapać, które kostki są do czego, co znaczy, że „weszło” lub „nie weszło”, dlaczego TraKo każdy ma inne... Ach, rozkoszne czasy zdobywania *rolleplayowych* szlifów!.. Znacze to, prawda?

Krzyś przychodził na sesje ze stosami notatek. Scenariusz miał dopięty na ostatni guzik, z pełnym wachlarzem naszych potencjalnych rozwiązań. Rozrysowane mapki, szkice, strzępki starych dokumentów... Niczym nie dawał się skonfundować. Kiedy wpadaliśmy na jakiś oryginalny, zdawałoby się, pomysł – wyciągał z zanadru jakiś karteluszek: ups! Wszystko potrafił przewidzieć. Ale kiedyś zdarzyło się (tak około trzeciej przygody), że nasze zagranie okazało się nie kalkulowane w jego plany. Okryliśmy nagle, że strasznie nas bawi zaskakiwanie Mistrza. Rozsmakowaliśmy się już nie tylko w samym graniu postaci i posuwaniu akcji do przodu. Radochę sprawiały nam siuprzy czynione autorowi scenariusza: poradzi sobie czy nie poradzi z niekonwencjonalnymi posunięciami graczy?

Oczywiście – miał nad nami przewagę. Niech go strzały pokłują! Zsyłał kary boże (...te boskie kopniaki w tyłek! pamiętacie, chłopcy?..), wypuszczał na nas super-magów i potwory na którymś-tam-nastym poziomie (...potwory teoretycznie nie do pokonania – a Irkowi się udało, a co!..), podsuwał „enpisów”, którzy tak nas enigmatycznie informowali, że właściwie – dezinformowali. Tak, władza Mistrza jest nieograniczona. Dziś już wiemy, że jeśli płatamy figiel, to tylko dzięki temu, że Mistrz miał akurat kaprys nam na to pozwolić. I bardzo dobrze!

Już podczas pierwszej kampanii stało się jasne, że wychodzimy poza schematu systemu Ad&d. Po labiryntach – przyszła batalia w górach, potem pościg w stepie, aż wreszcie terenem naszych działań stało się miasto i Wielka Polityka. Motorem napędzającym nasze przedsięwzięcia były odwieczne, mroczne tajemnice starych religii oraz zaprzepaszczenie etosów, które sprawiały, że świat był niegdyś lepszy. Fakt: byliśmy zgrają włóczęgów o wątpliwej reputacji i często wątpliwym morale. Ale mimo to podejmowaliśmy wyzwania godne mitycznych herosów - i to nie zawsze licząc na nagrodę w formie sakiewki pełnej złota.

W którymś momencie – nie da się dokładnie określić, kiedy to nastąpiło – staliśmy się w sporym stopniu współtwórcami scenariuszy Krzyśka. Może zaczęło się to od wątku melodramatycznego, z udziałem kapłanki Ignis i wojownika Drookmara? A może, gdy pomiędzy Plackiem a Pawłem doszło do (nota bene - bezsensownego) konfliktu? W każdym razie: w fabule – najpierw nieśmiało, a potem coraz wyraźniej – pojawiły się pierwiastki nie mające ścisłego związku z treścią danej przygody; ale za to ubarwiały ją one – i nadawały specyficzny klimat naszym copiatkowym spotkaniom.

Nastał cudowny okres rozwijania relacji między postaciami – niewątpliwy efekt zażyłości, jaka zdążyła się wytworzyć w ekipie. Doszły do głosu sympatie i antypatie, zbieżności temperamentów bądź ich przeciwieństwa, podobne lub odmienne hierarchie wartości, którym każde z nas hołdowało „w cywilu” (czyli poza sesjami). Ponieważ drużyna była już wówczas liczna (siedmiu graczy) – zwarta dotychczas grupa wyewoluowała w dwu-trzyosobowe podzespoły. Podział ten był dość płynny i często dochodziło do przedziwacznych roszad w podzespołach – w zależności od zadań, jakie stawiał przed nami Mistrz.

To wtedy, przed półtorarokiem, zaistniał fenomen wzajemnego zgłębiania istoty naszych osobowości. Proces ten trwa do dziś i pewnie nigdy się nie zakończy. Wytworzyły się między nami więzi, które ciągle napawają mnie zdumieniem. Staliśmy się w jakiś szczególny sposób **rodziną**. [cdn]

Ignis

FELIETON EMPATYCZNY

czyli w kręgu wrogów Ziemkiewicza

Stało się! Oto na naszych oczach Rafał Ziemkiewicz zabrał się do ostatecznego rozwiązania kwestii Parowsko-Oramusowo-NowoFantastykowej. Chcąc, nie chcąc – własnymi „Fandomasowymi” felietonami wciągnąłem się w wir tej masakry, i to po stronie z góry skazanej na porażkę. Rafał jest bowiem publicystą płodnym, współpracującym z najprzeróżniejszymi tytułami w różnych mediach – jest w stanie zniszczyć nas wszystkich, tak że nawet nie poznamy dnia ani godziny, gdy nas już nie będzie. Kto śledzi prowadzone przez RAZa działania nie może zapewne wyjść z podziwu nad ich sprawnością. Co ciekawe, najcięższe straty zadał Ziemkiewicz swym adwersarzom tam, gdzie fandomowe koterie nie docierają („Megaron” 1/99, „Magazyn Literacki” 1/99 i 3/99). Co za przebiegłość! Ugodzić wroga w miejscu, którego się on nie spodziewa i tam, gdzie będzie to najbardziej dotkliwe – ośmieszając go w czasopiśmie środowisk zupełnie z fantastyką nie związanych.

O co poszło – nie mam bladego pojęcia. Parowski twierdzi, że bezpośrednim powodem było usunięcie Rafałowego felietonu z „NF”, po tym, jak Ziemkiewicz okazał się nielojalny wobec swoich literackich konkurentów, kopiąc ich po kostkach w jednym z tekstów. A może jest to kontynuacja sporu sprzed lat o fantastykę rozrywkową? Dalibóg nie wiem. Wiem natomiast za co obrywa się mnie.

Opublikowawszy dwa felietony z cyklu „Fandomas” na łamach wrażej Rafałowi „NF”, felietonów stających fandomowi w poprzek, napastliwych i godzących w jego świętości, a zwłaszcza przekonanie o moralnej wyższości nad redakcją pewnego periodyku – stałem się

z miejsca Rafałowym wrogiem, który w imię tego fandomu i jego czytelniczych pragnień wystąpił przeciw Parowskiemu, co to rzekomo uknuł spisek przeciw polskiej fantastyce i chce ją za swego redaktorowania wykończyć. Brzmi to paranoidalnie, ale to dzięki tej paranoi zostałem już raz (nomen omen’ – patrz „Info” 116) zwymyślany od lewaków, a niedawno w „Miesięczniku” 113 od „pożytecznych idiotów”. Ciekawe jakie jeszcze trzyma w zapasie na moją skromną osobę epitety nasz dwukrotny Zajdlista?

W przeciwieństwie do Rafała nigdy nie byłem piśmiznawcą fandomu. Nigdy też nie kandydowałem na jego gwiazdę. Nie jestem też jeszcze na tyle upaprany w towarzyskie relacje z autorską czołówką, by nie móc pisać śmiało i szczerze o ich literackich dokonaniach, nawet jeśli są to twórcy związani z GKF (i klubowa lojalność nie ma tu nic do rzeczy Marku). Nie mogę jednak pojąć zacieźnienia Rafała i całego zresztą środowiska warszawskiego, które na złość zdrowemu rozsądkowi próbuje pogrzebać „Nową Fantastykę”. Czym im zawinił jej redaktorzy? Na złość chciwostwu stoliczników, debiutujący poza „NF” a liczący się obecnie autorzy to nikiły procent całości. Zgadzałem się, że błędem było publikowanie recenzji Anihilatora z „Prawdziwej historii Morgan le Fay...”. To, że Parowski odrzucił opowiadanie Brzezińskiej, a jej debiutancka powieść okazała się prawdziwą perełką pozostaje bez związku. Gdzież są więc Ci, którzy stanowią sól fantastycznej prozy, a których gnębi Parowski? Chyba tylko w imaginacji adwersarzy tego ostatniego!

A może nie chodzi tu wcale o

rzekomych odrzuconych przez Parowskiego autorów, ale o to, że w „NF” nie publikują warszawiacy! I na złość „zdrówemu fanowskiemu rozsądkowi” periodyk Parowskiego i s-ki nie pada, ba – przynosi wydawcom skromne zyski. Nie rozumieją oni także tego, że jest „NF” od paru lat pismem prywatnym i nie ma żadnego interesu w wysługiwaniu się środowisku, które zawsze wie lepiej i byłoby w stanie (we własnym mniemaniu) prowadzić lepiej ten tytuł. Fandom jest solą światka czytelników fantastyki (i „Fantastyki”), ale – na Eru Jedynego! – czy ktoś próbował policzyć ilu nas (fanów zrzeszonych) jest naprawdę? Ja oceniam, że – bardzo zresztą optymistycznie – około 1000. osób. „NF” ukazuje się w nakładzie 50-krotnie większym, a według Parowskiego rozchodzi się w 30000. egzemplarzy. Jakby nie liczyć (przecież nie każdy fan kupuje „NF”) – fandom nie jest żadnym dla periodyku klientem i można sobie wypisywać po fanzinach, że się tego pisma nie lubi – co to zmieni?

Zakrzyknie ktoś tu zaraz, że trzymam stronę Parowskiego, bo u Niego drukuję. To prawda! Zawsze chciałem pisać dla „NF! I ze smutkiem przyznaję rację największemu z wrogów Ziemi, który mówi o fandomie, że jest to grupka osób, pragnąca mieć wpływ na wszystko co się wiąże z fantastyką, nie posiadając jednak żadnych ku temu praw

i możliwości. Długo tego nie dostrzegałem, ale rozmowy z moimi nie-gettowymi znajomymi przyczyniły się do przeorientowania mojej optyki (jeszcze niedawno szedłbym na czele tych, co chcieliby „NF” zrównać z ziemią). Fandomowi naszemu potrzeba przewietrzenia i otwarcia na innych (choćby głównonurtowców). „NF” próbuje spełniać takie zadanie, chociaż mogłaby to czynić lepiej. I naprawdę dziwię się, że nie rozumie tego Ziemi, który na ostatnim Nordconie opowiadał, jak wielkie wzburzenie w jego politycznym środowisku wywołał fakt opublikowania przez niego eseju w „Polityce”. Mówił wówczas, że polska prawica z powodu własnej ksenofobii i odgradzania się od innych ugrupowań, zupełnie nie potrafi ani prowadzić dialogu z rywalami, ani umiejętnie przekonywać do własnych projektów. Sytuacja naszego fandomu wygląda identycznie! (W ostatnich „Nowych Wzjach” podobną tezę stawia autor szkicu o literaturze austriackiej). Jeśli niczego nie zmienimy – staniemy się żywymi eksponatami w muzeum głupoty. Ja, w każdym bądź razie, w konflikcie między fantastyką („Nową Fantastyką”?) a fandomem stoję po stronie tej pierwszej. Bez fantastyki czym będzie fandom?

Ogan

NIUSY (cd)

Przyczynek do toczonej niegdyś na tych łamach dyskusji o [anty]feminizmie!

W „Wysokich Obcasach” – nowym, „kobięcym” dodatku do „GW” – felietonistką jest (znana fandomowi z kontrowersyjnego tekstu nt. twórczości RAZ-a) Kinga Dunin. Te felietony, jak i znane z innych łamów recenzje, przepojone są oczywiście duchem skrajnego i bojowego feminizmu. *Nihil novi...*

Ale w numerze z 15 maja br. znaleźć możemy nazwisko jeszcze lepiej nam znane: Feliks W. Kres poleca w liście do redakcji z jednym z wcześniejszych felietonów KD – zarzucając zresztą Autorce nie feminizm (w tej materii określa się jako sojusznik), lecz... „brak mądrości”.

jpp

„Artykuł ten powstał zaraz po ukazaniu się napastliwego listu Grzegorza Szczepaniaka w Nowej Fantastyce. Został napisany jako odpowiedź specjalnie do tego pisma. Niestety, redakcja lub osoby odpowiedzialne za publicystykę w NF nie odważyły się go wydrukować zastaniając się chęcią zakończenia całej rozdmuchanej przez siebie smrodliwej awantury. Dlatego też z takim opóźnieniem udostępniam go innym fanzinom i internetowi”.

🕒 CZEGO CHCE SZCZEPANIAK!?

W fandomie jestem od 1985 roku i przeżyłem już wiele. Jednak to, co wyczynia Szczepaniak przekracza granice przyzwoitości i dobrego smaku. Jego felieton pt. „Złoty cielec” drukowany w *Nowej Fantastyce* Nr 1/196 styczeń 1999, jest felietonem obrażającym cały fandom i szkalującym niektóre kluby i osoby prywatne, świadczącym o Grzegorza tzw. „małpiej złośliwości” w stosunku do pewnych osób, jak i ignorowania środowiska, w którym często się obraca. Rzadko kiedy podejmuję polemikę z kimkolwiek, ale postaram się w paru punktach przedstawić swoje racje, dlaczego w ten sposób myślę o Grzegorzu. Na początku, aby nie zostać posądzonym o stronniczość wyjaśniam, że podczas Polconu '98 głosowałem na „Quietusa” Jacka Ingłota.

1. Szczepaniak od niedawna jest (w porównaniu z takimi jak ja) działającym w fandomie. Wtedy gdy powstawała Nagroda im. Janusza Zajdla nie było go i nie zna przesłanek ani powodów, dlaczego jej „buchalteria” znajduje się w gestii SKF-u. Nie wie, dlaczego przyjęto taki system głosowania (prawdopodobnie nie wie nawet co to oznacza: „system australijski”) i nie stara się nawet tego wszystkiego dociec. Przed Polconem '92 SKF chciał przekazać wszystkie sprawy związane z „Zajdlem” do Białegostoku. Ówczesny prezes PTMF nie przyjął tego bagażu, wychodząc z założenia, że skoro inicjatywa powołania Nagrody im. J. Zajdla należała do SKF-u, słusznym jest aby wszystkie sprawy organizacyjne związane z przyznawaniem jej były załatwiane przez SKF. Funkcjonowało to przez wiele lat i nikomu nie przeszkadzało (oprócz ślązaków) – do momentu, aż pojawił się Szczepaniak. A że Grzegorz jest na bakier nie tylko z historią Fandomu i Nagrody, ale i Regulaminem, najdobitniej świadczy o tym jego pytanie – „dlaczego nagrody fandomu nie dostał Lem”. Nie dostał, bo takiej nagrody po prostu nie ma. Jest tylko „Literacka Nagroda im. Janusza A. Zajdla”, a ta ma swój regulamin.

2. „...Nie można osobom przypadkowym (a tak się dzieje na konwentach) powierzać prawa do wyłącznego decydowania o przyznaniu...” – Kochani okazuje się, że w rozumieniu Szczepaniaka uczestnicy Polconu to: „przypadkowe osoby”, które „nie czytają regularnie” i „nie mają pojęcia o literackim warsztacie i nie są w stanie odróżnić tekstu znakomitego od przyzwoitego”. Jeżeli fandom to banda matolów, to kto ma przyznawać „Zajdla”? Rozumiem, że Szczepaniak jako polonista przejmie inicjatywę – ogłosi egzaminy i będzie wydawał certyfikaty uprawnień do głosowania na „Nagrodę Zajdla”, a Nowa Fantastyka wydrukuje listę uprawnionych, żeby nie było przekrętów.

3. To prawda, że istnieje obawa uzyskania 50% ważnych głosów. Ta sytuacja jest przewidywana – tylko że Szczepaniak znowu wszystko upraszcza. Forum Fandomu zastanawia się nad tym już od roku, a dotyczy to **EUROCONU 2000 w Gdańsku** – sic! O Polcony nie musimy się już martwić. Pod tym względem wyszliśmy z dołka. W tym miejscu Grzegorz jest albo niedoinformowany, albo złośliwie pisze wyłącznie „półprawdę”.

4. „...Nie od dziś wiadomo, że fanowie czytają coraz mniej, a na dodatek mają swoje własne uprzedzenia i w plebiscycie kierują się raczej emocją niż rozumem...” Ciekawe skąd takie

dane? Skąd Szczepaniak wie, że fanowie czytają coraz mniej. Nigdy na przykład mnie o to nie pytał, ile książek przeczytałem w danym roku. Nie spytał też nikogo z moich przyjaciół z Białegostoku, Katowic, Warszawy, Żyrardowa, Poznania, Gdyni, Zielonej Góry i innych miast. Sprawdziłem to. Widocznie dane te pochodzą bezpośrednio z Gdańska, a i to pewnie tylko z kart biblioteki GKF-u. Współczujemy Gdańskowi, czytelnictwo spadło, tylko jeden Grzegorz trzyma fason, choć i w to można wątpić. Być może sądzi sam po sobie, przecież potrafi recenzować książki i fanziny nawet ich nie czytając (patrz: *Informator GKF* Nr 104 styczeń 98 „Felieton interwencyjny” oraz *Informator GKF* Nr 108 maj 98 „List otwarty do Grzegorza Szczepaniaka”; mogę przypuszczać, że Grzegorz jest jedynym recenzentem i krytykiem, który potrafiłby zrecenzować książkę przed jej napisaniem).

„Upředzenia i emocje” – przecież **TO** właśnie jest podłożem artykułu. Z powodu ludzkiej subiektywności (i niechęci do Ewy) Szczepaniak ma pretensje do fandomu, że nie wygrał Inglot (emocje) bo w „Zajdlach” rządzi ŚKF (upředzenia). A propos: dlaczego Huberath ma być bardziej lubiany od Inglota – tego akurat nie rozumiem. Huberath jest miły, bezpośredni i fajnie pisze, Inglot też fajnie pisze, zawsze jest gotów do współpracy z każdym (w tym GKF-u) fanzinem bez żądań honorariów autorskich, jest współorganizatorem LOF-u. Z tego, co wiem – Jacka nie cierpią określone osoby, ale tylko ze względów osobistych i są to przypadki o osobnionych (widocznie Grzegorz obraca się właśnie w tych kręgach); nie należy tego jednak odnosić do całości Fandomu.

4. Nie twierdzą, że sposób głosowania, jak i wyłanianie nominacji, są doskonałe. Organizując Polcon '98 rozesłaliśmy do wszystkich fanzinów – publicznych i klubowych – informacje pisemną. Kluby opublikowały ją w pełnym wydaniu. Fanzyny, które mienią za „profesjonalne” na czele z *Nową Fantastyką* (Nr 4/187 kwiecień 1998 str.78, Nr 6/189 czerwiec 1998 str. 80) nie wydrukowały na swoich łamach karty nominacyjnej do głosowania na Nagrodę Zajdla, lub w ogóle nie zamieściły informacji o Polconie. W jaki więc sposób ustalać nominacje? Tak, Tomek Kołodziejczak miał swego czasu doskonałe propozycje – zawiedli jednak ci, którzy mieli największe możliwości czyli redakcje pism.

Głosowanie: Ani Ty Grzegorzu ani Maciek nigdy nie byliście na Worldconie. W tym „święcie fantastyki światowej” (moje prywatne określenie) brałem udział dwukrotnie. W roku 1990 w Holandii i w 1995 w Wielkiej Brytanii. W trakcie tego konwentu odbywa się głosowanie na nagrodę „HUGO”, która ma o wiele więcej kategorii, a jest odpowiednikiem naszego „Zajdla”. Nie wiem jak są wyłaniane nominacje, ani w jaki odbywa się liczenie głosów, wiem tylko że: a) prawo głosu ma każdy uczestnik Worldconu (nawet taki biedny Polak, który może nawet w ogóle nie znać języka angielskiego), b) pomimo tego, że konwenty odbywały się w Europie, to większość uczestników stanowili Amerykanie – nigdy nie spotkałem się z zarzutami o niewłaściwym przyznaniu nagrody: „Vox populi – Vox dei” jest świętością. Nikt nigdy nie posunął się do tego, aby zarzucić nieuczciwość komisji lub niewiedzy środowisku wybierającemu. Według tamtych pojęć jest to nieetyczne.

5. „...Chciało by się po prostu wiedzieć, jakim stosunkiem głosów i przy którym ich przeliczeniu laureat osiągnął zwycięstwo bez konieczności upijania członków komisji skrutacyjnej...” Rozumiem, że Szczepaniak stawia Piotrowi Cholewie i Eli Gepfert zarzut przekupstwa komisji skrutacyjnej w składzie: Joanna Zielińska – Kraków (osoba nie pijąca, będąca przeciwniczką alkoholu), Lech Olczak – Warszawa, Witold Siekierzyński – Warszawa, Jarosław Sokółski – Białystok i pijaństwo ww. osób podczas liczenia głosów. A pewnie główni organizatorzy Polconu '98 Waclaw i Grzegorz Kozubscy dostarczali gorzałę zakupioną za pieniądze uczestników konwentu (a może przekupywali komisję sami laureaci – z tekstu Szczepaniaka nie wynika jednoznacznie, kto upijał komisję). Faktem jest, że postawiono zarzut „upijania

komisji”. Przede wszystkim proszę o dowody, że miało to miejsce na POLCONIE '98 w BIAŁYMSTOKU, lub o oficjalne odszczekanie tego zarzutu. Godzi to bowiem w moje dobre imię jako organizatora POLCONU, a bez dowodu na coś takiego mam prawo na najbliższej imprezie dać oszczery w mordę lub pozwać go do sądu za „naruszenie dóbr osobistych” (sprawdziłem to pod względem prawnym), a wtedy może okazać się, że Eurocon w Gdańsku odbędzie się, ale za pieniądze uzyskane z odszkodowania od Szczepaniaka. **Niniejszym więc oficjalnie żądam dowodów o przekupstwo członków komisji skrutacyjnej lub przeprosin we wszystkich pismach Fandomu.**

Mogę tylko usprawiedliwić Maćka Parowskiego, u którego w NF panują takie obyczaje – vide artykuł Jacka Inglota w *Informatorze GKF* Nr 113 październik 98. Skoro tam (w NF) panują takie obyczaje (a przynajmniej stosują je niektórzy redaktorzy), trudno odróżnić prywatne spotkania od spraw służbowych.

6. Szczepaniak i Parowski zarzucają ŚKF-owi, że „...zapewnił sobie na rozdawnictwo „Zajdli” wpływy nadmierne”. Grzegorz jest zbyt młody, aby to wiedzieć, ale Ty, Maćku, powinieneś pamiętać, jak do tego doszło i dlaczego złożyliśmy „Nagrodę Zajdla” w ręce ŚKFu. Proszę bardzo – można im ją odebrać na najbliższym Polconie, albo nawet i wcześniej, tylko kto to przejmie? Czy znacie chętnych? Potraficie ich wskazać? Przygotowując Polcon w gruncie rzeczy (choć nie doda mi to chwały) byłem zadowolony, że buchalterię „Zajdla” poprowadzi ŚKF. I wszyscy organizatorzy Polconów w gruncie rzeczy postępują tak samo jak ja (łącznie z GKF-em, Grzegorzu). Od pewnego czasu Ślązacy chcą ją przekazać komu innemu, ale brak chętnych do prowadzenia tego wszystkiego – zbyt duża odpowiedzialność. A od wielu lat widać, że kluby, nawet te największe, starają się jej unikać w pewnych sprawach. Ponieważ Białystok nie zgodzi się, GKF też nie jest zbyt chętny, inni jeszcze bardziej – proponuje: *Nowa Fantastyka* jako największe pismo (formatowo i nakładowo) weźmie w swoje ręce „Literacką Nagrodę Fandomu im. Janusza A. Zajdla” i będzie dbała o jej nobilitację, załatwiała rozgłos nominacji, a przede wszystkim wyłoży pieniądze dla laureatów. Grzegorz Szczepaniak jako polonista i spec od literatury SF z ramienia *NF* będzie kierował tym przedsięwzięciem. Ułoży regulamin, zadba o zakup dyplomów, statuetek, rozpisze i podliczy głosy na nominacje, wyda zezwolenia na głosowanie (aby nie głosował ktoś przypadkowy), powoła komisje skrutacyjną i razem z nią podliczy głosy. I co wy na to? Tylko nie wiem, czy Fandom zgodzi się na to. Od lat biorę udział w konwentach i we wszystkich naradach Fandomu, jakie się na nich odbywały. Jakoś nie mogę sobie przypomnieć, aby na którejs z nich Szczepaniak wystąpił z jakąś konstruktywną propozycją. Zawsze cechowało go krytykanctwo, nigdy nie przyświecał mu cel budowania i naprawiania. Również w tym artykule nie pokazuje nam jakiejś rozsądnej drogi ku naprawie.

Tak więc cały ten artykuł jest obrażający w stosunku do fandomu „...osoby przypadkowe czytające coraz mniej...”, ujmujący inteligencji fanów „...nie mający pojęcia o warsztacie literackim...”, podważający uczciwość komisji skrutacyjnej „...birbancka atmosfera, upijanie członków komisji...”. Wytyka też, że fandom jest uwikłany w prywatne wojenki. Od ponad roku obserwuję Fandom i Szczepaniaka. Stwierdzam jedno: tylko Grzegorz Szczepaniak prowadzi wojnę z ŚKF-em. Z uporem godnym lepszej sprawy próbuje odegrać się na Eli Gepfert i całym Śląskiem za sprawy z okresu, w którym nie było go w Fandomie. Już po Polconie '97 w Katowicach publicznie przeproszał za swoje oszczerstwa w stosunku do organizatorów. Posunął się nawet do tego, że – aby przeciwstawić się Eli – zrecenzował „Psychonautkę”, której nawet, jak napisał, „...nie czytałem go i czytać nie zamierzam...” (*Informator GKF* Nr 104 styczeń 98). Chęć zrobienia czegoś złośliwego lub napisania przeciwko Ślązakom przybrała u niego postać obsesji maniackalnej. Wydaje mi się, że Grzegorz powinien jak najszybciej

skorzystać z porad dobrego psychologa, bowiem dalszy rozwój choroby może być groźny. Chyba że artykuł powstał z podpuszczenia innych niezycliwych ŚKF-owi środowisk.

I tak odczytuję „Złotego cielca” – przede wszystkim jako prywatną złośliwość przeciwko Śląskiemu Klubowi Fantastyki. A jeżeli chodzi o „Sfinksa” (którego *NF* co roku otrzymuje) i inne nagrody (np. „Puchar Bachusa” przyznany pewnemu redaktorowi, który mimo prób organizatorów nie był w stanie go odebrać – musiał zrobić to ktoś inny) – wywyższacie te, które otrzymujecie. Ponieważ nigdy nie otrzymaliście i nie otrzymacie ani „Zajdla”, ani „Śląkfy” – kieruje Wami zawiść. Zazdrość o to, że Was nimi nie uhonorowano, bo gdybyście je otrzymali, to tego artykułu by nie było.

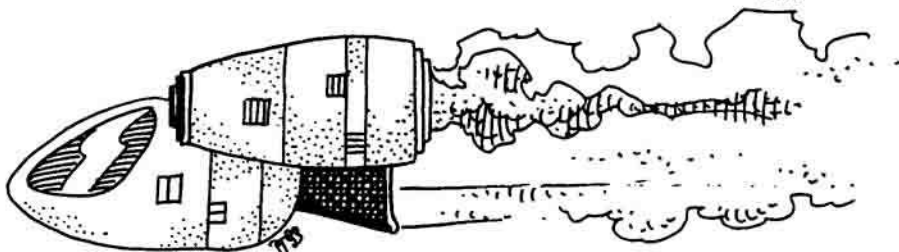
Grzegorz Kozubski

P.S.

Od tamtej pory ukazało się parę innych artykułów poświęconych sprawie „Zajdla”. Szczepaniak w swoich wywodach śmieje się – wyzając się, że nikt się nie domyślił co On, „biedny żuczek”, miał na myśli pisząc ten tekst. Pamiętaj autorze – czytelnik czyta i wyciąga wnioski, nie ma obowiązku zastanawiać się, co chciałeś powiedzieć, tylko – co powiedziałeś. Najbardziej jednak śmiejesz się jego kabotynizm, że nic nie wiedział o gierkach *NF* z ŚKF-em, i że nieświadomie dał się w nie wciągnąć. Dawno nie słyszałem tak dziecinnych tłumaczeń.

Co do drugiej osoby tego konfliktu – redaktora *NF* Marka Oramusa i jego ostatnich wypowiedzi w kwestii „Zajdla”, to ja wyciągam następujący wniosek – ostatni Polcon odbywał się w Białymstoku, a tam nie potraktowano pana redaktora z należyтым szacunkiem. Jego samego i jego fochów. Należało się więc z organizatorami, a szczególnie z jednym; odpowiednio rozliczyć, tym bardziej, że jednocześnie uderza się nielubiany śląski klub. A że przy okazji lekceważy się fandom? To nie pierwszą w Oramusa takie zachowanie. Mam przed sobą kronikę naszego klubu, a w niej wycinek z gazety, z *Trybuny Ludu* z roku 1988 z tytułem - Katowice – konwent fantastyki Polcon'88 – „Dużo nagród i jeden skandal”. Redaktor Janusz E. Sigismund pisze: *...Bardzo niemiłym zgrzytem był „popis” czołowego polskiego pisarza SF Marka Oramusa, który zachowując się bardzo agresywnie podczas spotkania publiczności z człowiekiem wysokiej kultury, jakim jest Lech Jęczynek, wywołał awanturę z ekipą Telewizji Polskiej. Reakcja Piotra Kasprowskiego – prezesa ŚKF była natychmiastowa – „Pan Oramus na imprezy ŚKF więcej nie przyjedzie”...* Poza tym pamiętam, jak podczas Nordconu w Sobieszewie obraził się na fandom grożąc, że więcej na konwenty nie będzie jeździł, bo ośmielono się mu sprzeciwić. Nie dziwi więc ataki Oramusa na ŚKF, „Zajdla” i fandom – dziwi natomiast postawa *Nowej Fantastyki* i jej redaktora naczelnego, że zatrudnia na odpowiedzialnym stanowisku osobę całkiem nieodpowiedzialną, i to nie od dziś. Swoją drogą naczelny *NF* był na ostatnim Polconie i widział, ile organizatorzy włożyli wysiłku w promocję i nagłośnienie Nagrody im. Janusza Zajdla. Szkoda, że zamiast pomóc nam i takim jak my – działa na naszą szkodę i pozwala na to innym. Chyba, że ma w tym swój ukryty prywatny cel...

G.K.



ANTROPOLOGIA:

COŚ DLA KINGI DUNIN!



Pani Nauka ostatnio stwierdziła jednoznacznie: mężczyzna ma większy (średnio) mózg niż kobieta, ale... ta ilość nie przekłada się na jakość - przeciętna kobieta jest tak samo inteligentna, jak przeciętny mężczyzna.

W tej samej objętości mózgu – kobiety mają więcej tzw. „substancji szarej”, która odpowiada za inteligencję logiczno-matematyczną.

Czyli, w przeliczeniu na jednostkę pojemności, żeński mózg jest sprawniejszy od męskiego! Panowie, by nadrobić różnicę – muszą mieścić w głowie większe mózgi.

Widać Natura z jakichś powodów nie chciała, aby jedna z płci zyskała przewagę intelektualną nad drugą...

/wg: „GW” z 25.V.99 r./

GENETYKA:

KŁATWA FRANKENSTEINA?



Owiczka Dolly, na temat której tyle było dyskusji (również na tych łamach) – kończy trzy lata. Ale, jak okazało się niedawno, jej komórki sprawiają wrażenie, jakby były starsze od niej sześć lat! Jak to możliwe?

Otóż materiał genetyczny, który posłużył naukowcom do stworzenia Dolly, pobrany został z sześciolletniej owcy. I chromosomy, z których zbudowana jest ta najsłynniejsza owca świata – posiadały już częściowo zużyte („sześciolletnie”) telomery. Telomery są jak metalowe skuwki na końcach sznurowadeł: bez nich chromosomy rozwarstwiają się i rozpadają; z każdym podziałem komórki telomery stają się jednak coraz krótsze, aż zakłócony zostaje podział i następuje śmierć komórki. Tak więc: gdyby sklonować dziś Dolly – urodziłoby się „dziewięciolletnie” jagnię!

Nie ma jednak pewności, czy ten sam mechanizm zadziałałby u naczelných...

/wg: „GW” z 27.V.99 r./

ASTRONOMIA:

ALPINIŚCI NA ARESA!



Zakończono opracowywanie „laserowej” mapy Marsa.

Potwierdziło się, że ta planeta (mniejsza przecież od Ziemi) posiada najwyższe pasma górskie w całym Układzie Słonecznym: dno najniższej niecki i szczyt najwyższego wzniesienia dzieli odległość 30 km!

Na naszej planecie – jedynie 20 km... I co na to starzy górale?

/wg: „GW” z 28.V.99 r./

Jean-François

DWIE WIADOMOŚCI, OBIE NIEWESOŁE



– czyli porażka sentymentalna ☹

Dokładnie jak w dowcipie, którego broda jest dłuższa od brody Gandalfa, mam dziś dwie wiadomości: dobrą i złą.

Zacznę od tej lepszej.

Ponieważ mnie zaproszono – wybrałem się do wojewódzkiego niegdyś miasta Elbląga na konwent. Nie byłoby to zapewne niczym specjalnym, gdyby nie fakt, że jest to od dwóch lat NAJCIEKAWSZY konwent organizowany w naszym smutnym kraiku. Organizatorzy zakładają mianowicie, iż będzie to konwent wędrowny. Tzn.: do standardowej oferty konwentowych atrakcji (prelekcje, konkursy, filmy, spotkania) dołączane są atrakcyjne wycieczki i wyjazdy. I tak oto dzięki organizatorom tegorocznego ARRACONU uczestnicy tegoż zwiedzili [nocą] Malbork, by następnego dnia wyruszyć na wycieczkę Szlakiem Mennonitów. Dla kogoś mieszkającego w centrum Polski – obie wyprawy były nader interesujące. Bardzo ciekaw, jakież to atrakcje przygotowują elblążanie na kolejne edycje swej, jak dotychczas kapitalnej, imprezy!

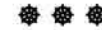
Druga wiadomość (to ta obiecana gorsza).

Jak zapewne pamiętacie – w Łodzi działał dość elitarny klub: LIG-a Dagobah. Organizował on od czasu do czasu konwenty; jedne mniej, inne bardziej udane. Nie był to klub dla wszystkich – więc i nie przez wszystkich był lubiany. Na członkostwo, nawet honorowe, trzeba było sobie zasłużyć! Z jednej strony promowaliśmy szlachetne i wzorce, i postępowanie oraz wybitne jednostki; z drugiej – narażając się na gniew, a przynajmniej nieprzychylność – tępiłiśmy chamstwo, pijaństwo i grubiaństwo. Jedną z metod było niewpuszczanie pewnej kategorii ludzi (przeważnie mężczyzn). Do zacnego grona Honorowych Chamów Fandomu z przyjemnością zapisałbym pewnego „zucha”. Bez żadnych osobistych uraz! Obserwując tego osobnika podczas dość przyjemnych dni spędzonych na ARRACONIE – miałem wrażenie, że nie wszyscy są na właściwym miejscu. Niektórzy – powiedzmy na przykład, że była to jakaś zbieranina z jakiegoś, niegdyś zapewne wojewódzkiego, miasta (nazwijmy ich dla ułatwienia kibicami KS Hetman) – nie powinni oddalać się od budki z „pywem” albo innych równie „kulturalnych” obiektów! Francuskie, bardzo niepochlebne, powiedzenie mówi *pijany jak Polak*. Pozwalam je sobie zmienić na *pijany jak Skaót*. Na koniec – już ostatnia najgorsza wiadomość. Oto moje trzy grosze do sporu o „Zajdle”. Usłyszałem mianowicie taki oto sąd: *Nie dostaniesz „Zajdla”, bo nie pijasz z fandomem*. Niech to wszelkiej maści pisarzom posłuży za motto motywacyjne do dalszej pracy! Dziękuję i nie proszę o więcej...

Wszystkie pseudonimy mają celowo zmienione brzmiennie i pisownię, by nikt nie miał prawa poczuć się urażony. Zbieżność wobec wydarzeń i osób jest tak przypadkowa, jak tylko to możliwe.

Dawid Brykalski

Marchotkowe dumki Jacka Inglota ☹



Ostatnimi czasy zauważyłem na łamach rozmaitych pisemek i fanzinów osobliwą modę na flekowanie „największego wydarzenia w Polskiej fantastyce od czasów Lema” (tak się sam przedstawia), niejakiego Sapkowskiego Andrzeja, autora cyklu o wiedźminie Geralcie. Chłascze się oto biednego Sapkowera batem pryncypialnej krytyki za jego zachowanie na ostatnim Nordconie: konkretnie chodzi o wieczorne spotkanie z czytelnikami, zakończone w ciągu piętnastu minut, bowiem pisarzowi nie dopisywała forma - tak to sobie subtelnie nazwijmy (kto powiedział, Bracia moi, że zawsze muszą być chamski y ordynarny jako ten Marchot gruby y sprosny). Za ten właśnie eksces jest teraz Sapkowski odsądzany od czci i wiary, co gorliwi chcą go nawet skreślić z listy fandomowych gości honorowych. Otóż ja sądzę, że gorliwcy owi przesadzają – i to bardzo.

Jest takie powiedzenie: co wolno wojewodzie, to nie tobie smrodzie. Wszystkim krytykantom polecam zajrzeć do „Confiteora” Stanisława Przybyszewskiego, gdzie jak wół stoi, że artystę prawdziwie wybitnego nie obowiązują żadne reguły moralne czy obyczajowe, jego misją bowiem jest sztuka i tylko jej się winien poświęcać - a sztuka sama to jedyna idea, jaką się warto na tym świecie zajmować; i dlatego człek ten może lekceważyć innych, deptać po maluczkich, lżyć motłoch, pić na umór i zarywać sto kurew na godzinę. Dopóki pozostaje wielkim artystą, wszystko mu uchodzi, i basta! Stąd, mym zdaniem, należy z przymrużeniem oka przyjąć wszystkie przeszłe i przyszłe ekscesy Sapkowera i odpuszczać mu to, za co inny - ale pośledniejszy twórca - oberwałby po uszach. Albowiem czy znajdzie się w tym fandomie ktoś, kto odmówi mu mistrzostwa i pierwszego miejsca na naszym fantastycznym Parnasie?

A poza tym, Bracia moi, kto z Was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w Sapkowskiego kamieniem. I nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni!

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR

120

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

E-MAIL: gkf @ gkf.3miasto.pl

STRONA: www.gkf.3miasto.pl

REDAKCJA : Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Grzegorz Szczepaniak

Mirosław Malak (Internet), Krzysztof Papierkowski, Robert Szewczyk

GRAFIKI : Jarosław Czarniecki (13), Marek Dąbrowski (4),

Heidi Koch (2, 14), Thomas Prinz (3), Christel Scheja (22)

Piotr Terszel (5, 7, 9, 10, 21)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 10201853-237451-270-1

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji